

Mariolka

Katarzyna Dembska

Mariolka

zwarowanych przygód
ciąg dalszy

Wydawnictwo Skrzat

Kraków

© Copyright by Katarzyna Dembska
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2024

Redakcja: Wydawnictwo Skrzat
Korekta: Magdalena Gorzalczana, Kinga Stępień
Projekt okładki: Łukasz Libiszewski, Katarzyna Jankowiak
Skład: Łukasz Libiszewski

W projekcie okładki wykorzystano ilustracje:
© stock.adobe.com

ISBN 978-83-8207-875-6



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. 12 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl

 /wydawnictwoskrzat

 /wydawnictwo_skrzat

Rozdział 1. Wspominki

Mam na imię Mariolka. To tak dla przypomnienia. Po babci Mariannie, a może i po żonie Robin Hooda. Sama nie wiem. W każdym razie w ciągu pierwszego roku nauki w Pierwszym Społecznym Gimnazjum imienia Koziółka Matolka irytacja z powodu własnego imienia nieco osłabła. Wiele zdarzeń miało na to wpływ.

– Mariola! Wynieś śmieci!

To mama. Jakby zapomniała, że śmieci nie należą do mnie, tylko do Lesia.

– Śmieci wynosi twój synuś ukochany, MAMO.

Uff. Zyskuję chwilę na dokończenie wątku.

No więc najważniejsze zasługi należą do szkolnego ciacha z klasy rok wyżej ode mnie – Kamila. To on przemianował mnie na Lady Marion i w dużej mierze dzięki niemu właśnie mogłam zmienić się w pozbawioną kompleksów,

pewną siebie dziewczynę. A dzięki jego tacie mojej mamie też się polepszyło. Przestała się wreszcie „spotykać” z fikcyjnym Jurkiem, bo odnalazła tego prawdziwego w osobie ojca Kamila. No i zaczęła kwitnąć. Lepiej późno niż wcale.

No ale że nie ma róży bez kolców, mój kolec to Barbie Pustoblond, taka lafirynda z klasy drugiej, która do pewnego czasu uważała się za prawowitą dziewczynę szkolnego ciacha. Do pewnego, to znaczy do tego, w którym niby ja, w wyniku przewrotu, zrzuciłam ją z tronu, przejmując koronę! Po próbie działań wymierzonych przeciwko mnie (które w jej przypadku miały swój finał na oddziale chirurgii szczękowej) przez okres rekonwalescencji pozostała w ukryciu, obserwując rozwój wydarzeń. I już nie tyle chodziło jej o odzyskanie Kamila, ile o utarcie nam obojgu nosa, a mi przede wszystkim.

- Mariola, idź z Fusem! Nie słyszysz, że piszczy?
- Mamo. Byłam z nim przed chwilą. On coś ściemnia.
- Ściemnia czy nie ściemnia, odklej się już od tego komputera, spacer dobrze ci zrobi. Ja jadę z papierami do skarbowki.
- Okej, okej. Zaraz pójdę.

Boże, jak ciężko zebrać myśli, kiedy tak co chwilę człowiekowi przerywają. Co jeszcze miałam napisać? A, no

przecież! Wielki brat słynnego czeskiego sportowca Emila Zátopka! Historia, można by powiedzieć, absolutnie niewiarygodna, w której laury zdobył mój ulubiony nauczyciel WF-u o pseudonimie Krasnal, w mojej oczywistej asyście. Mieliliśmy swoje tak zwane pięć minut na zaistnienie w mediach i przez pewien okres było rzeczywiście o tej sprawie głośno. Przy głównym wejściu do naszej szkoły, w szklanej gablocie na wprost drzwi, wyeksponowany jest list dziękczynno-gratulacyjny (w pięciokrotnym powiększeniu!), który trafił do rąk dyrektora Klementyny Žyly od samego prezydenta Republiki Czeskiej, po tym, gdy razem z Krasnałem pomogliśmy bratu wielkiego czeskiego sportowca wrócić na łono ojczyzny.

Jednak po niedługim czasie ta absolutnie niewiarygodna historia została znokautowana przez nową i równie niewiarygodną, w której już ja, na szczęście, żadnego udziału nie miałam, ale miał je za to Krasnal. Zapewne ciekawi was, co takiego musiało się stać. No to wam opowiem. Jest to historia tak świeża jak bułeczki o świcie w piekarni. Ale żeby dobrze ją zrozumieć, warto najpierw wyobrazić sobie topografię miasta, która zdecydowanie różni się od topografii wsi, bo miasto posiada mnóstwo ulic, bardzo ruchliwych zresztą, dużo różnych zabudowań, w tym większość

betonowych mrowisk z mikrobalkonami, natomiast zieleni tyle, co kot napłakał. A w samym sercu miasta mieści się dom Krasnała, zwrócony frontem do jednej z głównych ulic, czyli inaczej arterii. Pani na polskim powiedziała, że arteria to grecka nazwa tętnicy i pomimo że bardziej pasuje do biologii, na polskim też się przydaje.

No ale wracając do wątku. Za domem Krasnał ma garaż, a pomiędzy budynkami – niewielki skwer zieleni. W zasadzie skwerek. Jego szerokość równa jest stu centymetrom, czyli jednemu metrowi, przy długości ledwie trzykrotnie większej. Dokonując niezbyt skomplikowanych obliczeń, otrzymujemy iloczyn w liczbie trzech metrów kwadratowych, na których rośnie, pielęgnowana przez Krasnała jego własną ręką, trawa. W okresie wakacyjnym Krasnał lubi przesiadywać na swoim zieleńcu, najpierw pod chmurką, potem pod gwiazdami, i grillować zdrową żywność w towarzystwie przyjaciół (oczywiście nie wszystkich naraz).

No i właśnie pewnego poniedziałku, z samego rana, dostrzegł COŚ, co nie miało prawa być dostrzeżone, bo nie miało prawa tam być, jako że było to absolutnie NIEMOŻLIWE. Ale jeżeli niemożliwe jednak stało się możliwe, to właściciel oczu, które TO dostrzegły, sam na moment podał w wątpliwość kondycję własnego umysłu. Był jednak

w pełni władz umysłowych, co oznaczało ewidentnie, że Krasnał NIE ZWARIOWAŁ!

Zastanawiacie się, co TO było? TO COŚ miało brązową szczecinę, trzy głowy, trzy ogony, dwanaście nóg z kopytami i nazywało się... TRZY DZIKI!!! Przypomnijmy, że miejsce, które wybrały sobie tego dnia na pastwisko, mieściło się w samym centrum miasta i było najmniejszym skwerem robiącym za ogródek, szczelnie ukrytym pomiędzy budynkami. Jak? Skąd? Dlaczego? Mnożyły się pytania pozostające bez odpowiedzi. Media zaczęły wrzeć i o Krasnału znów zrobiło się głośno. Jest takie powiedzenie, że nieważne, co mówią, ważne, żeby mówili (nawet napisałam na ten temat ostatnio wypracowanie i dostałam piątkę! I wykorzystałam tam pojęcie „arterii” w znaczeniu niebiologicznym!).

Na początku oczywiście nikt Krasnałowi nie chciał uwierzyć w to, że ma dziki w ogrodzie, i gdy nauczyciel telefonicznie zgłaszał tę sprawę odpowiednim służbom, to razem z charakterystycznym parsknięciem z drugiej strony słuchawki usłyszał, że powinien może otworzyć bramę i wypuścić te dziki na wolność. No ale gdy wiarygodność zeznań w końcu została potwierdzona przez tajnego świadka, przy domu Krasnała w okamgnieniu zrobiło się gęsto! Ach, kogo tam nie było! Straż miejska, straż pożarna, ratownicy

medyczni, reporterzy, paparazzi, leśnicy, władze miasta (z samym prezydentem na czele!), no i niekończące się tłumy gapiów: na ulicy, w oknach, na balkonach, WSZĘDZIE! Na czas łapanek dzików została zablokowana główna ulica i w jednej chwili miasto się zakorkowało.

Przez dwa tygodnie po tym wydarzeniu nie mieliśmy WF-u, bo Krasnal szerokopasmowo udzielał wywiadów i uczestniczył w spotkaniach tematycznych związanych z rodzimą fauną łowną, jeździł na prelekcje i gościł w szkołach rolniczych ościennych powiatów. Na potrzebę chwili powstała też hipoteza o jego magnetyzmie zwierzęcym. Dokładnie nie wiem, na czym to polega, ale badania trwają. Tyle o Krasnalu.

Poza tym moje życie toczy się w miarę normalnie. A nawet jeśli nie tak do końca normalnie, to ani ja sama, ani moja rodzina nie potrafimy tego obiektywnie ocenić.

– No dobra, już dobra. Fus, przecież idę. Co się tak niecierpliwisz?

ŚRODA, 11 czerwca

Rozdział 2. Nowina

– Mariola, czy możesz na chwilę usiąść? Chciałabym z tobą porozmawiać. – W pewną środę po południu mama robi tajemniczą minę, gdy akurat śpieszę się na trening kosza do mojego Kamila.

– A nie można by tej pogadanki przelożyć? Muszę już wyjść, mamo.

– Wczoraj też się śpieszyłaś i przedwczoraj też.

– No to już nie jest moja wina.

– A niby czyja?

– Chcesz, żebym się wszędzie udzielała, to się udzielam.

– Kibicując na meczu koszykówki?!

– Oj, mamo. Na przyjemności też kiedyś trzeba mieć czas, prawda?

– Oczywiście. Najlepiej mieć na nie czas cały czas.